

# Grzegorz Ryś

---

## O drogach i korzyściach chrześcijańskiej pamięci

---

Chrześcijaństwo-Swiat-Polityka nr 1 (12), 7-13

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bp Grzegorz Rys

## O drogach i pożytkach chrześcijańskiej pamięci

Refleksję nad pamięcią chciałbym zacząć nieco nietypowo, ale chyba odpowiednio, gdyż od wspomnienia. Otóż, w ramach zajęć zatytułowanych „Dziedzictwo Kościoła Krakowskiego” zaprowadziłem kleryków I roku krakowskiego seminarium duchownego do luteranckiego kościoła p.w. św. Marcina w Krakowie. Wspólnota ewangelicka użytkuje go dopiero od końca XVIII wieku. Wcześniej, przez blisko dwa stulecia musiała się gromadzić na liturgię poza miastem; jej pierwszy zbor (na ul. Św. Jana, tuż przy Rynku), otwarty w 1574 roku i użytkowany (w myśl tzw. Zgody Sandomierskiej) wspólnie z Kalwinami, został – po całej serii napadów i profanacji – ostatecznie spalony i zburzony w roku 1591. Chciałem, aby klerycy zobaczyli – w pewnym sensie *in situ* – znany (powielany wielokrotnie w XVII w.) drzeworyt przedstawiający tę właśnie scenę: rozwydrzony tłum katolickich żaków, rozpanoszony na każdym z poziomów kamienicy, od fundamentów po dach, rozbija okna, wyłamuje drzwi, podkłada ogień, wyrzuca księgi i sprzęty liturgiczne. Obraz wisi w kancelarii parafialnej; druga kopia – większa i lepiej eksponowana – w sali spotkań. Proboszcz luterancki, ks. Roman Pracki pokazał go nam, wszakże bez większego entuzjazmu. Zwrócił za to naszą uwagę na wiszący obok obraz przedstawiający katolicki kościół p.w. św. Agnieszki (garnizonowy), i powiedział, że to właśnie w tym kościele podczas ostatniej wojny krakowscy Luteranie-Polacy gromadzili się na modlitwę i katechizację (np. przed konfirmacją) – ponieważ zarządzenie władz okupacyjnych zabraniało im wstępu do zarezerwowanego dla niemieckich Ewangelików kościoła św. Marcina. Podobną pomoc polscy Ewangelicy uzyskiwali w pobliskim katolickim kościółku św. Idziego. «Obydwa obrazy» – powiedział ks. Pracki – «kodują pamięć krakowskiej gminy luteranckiej. Część jej członków jest mocno przywiązana do pierwszego z nich; druga (większa) – woli ten drugi, streszczający przyjazną koegzystencję obu chrześcijańskich wyznań». Byłem mu osobiście głęboko wdzięczny; pokazał nam bowiem w ten sposób nie tylko to, że człowiek (i tworzone przezeń wspólnoty!) potrzebują pamięci, ale także, że – pielęgnując ją – muszą dokonać pewnego wyboru. Wybór ten nie oznacza tendencji do wyparcia z pamięci niewygodnych faktów (przeszłość trzeba przyjąć w całości); oznacza wszakże decyzję co do tego, którą

część własnej historii chcemy kontynuować! Chodzi więc nie tyle o rewizję historii, co raczej o – używając słów ks. Tischnera – „wybór własnej historii”: *wybór własnej historii oznacza, że pewne wydarzenia odsuwamy na plan dalszy, inne stawiamy sobie w sposób szczególny przed oczyma jako jakiś wzór. Ma to ogromne znaczenie. Nawiązując do historii człowiek ma udział w godności tych, których dzieła kontynuuje.*

Poprzedni papież, bł. Jan Paweł II, wielokrotnie stawiał Kościół wobec zagadnienia pamięci – w kontekście Wielkiego Jubileuszu zadał nam dwa znaki-wezwania dotyczące pamięci: oczyszczenie pamięci i pamięć o męczennikach. Komentatorzy pontyfikatu podkreślają, że ową „uważność” na pamięć papież-Wojtyła przyniósł ze sobą z Polski, z czasu zmagania Kościoła z wyzwaniem komunistycznym. Tamte zmagania były m.in. sporem o pamięć, co świetnie pokazuje Norman Davis otwierając swoją historię Polski „korespondencyjną” dyskusją między prymasem Wyszyńskim a Władysławem Gomułką w roku 1966 (millenium chrztu czy tysiąclecie państwa?). Z całą pewnością, mocną bronią przeciw komunizmowi było uświadamianie polskim katolikom głębokiego zakorzenienia w przeszłości. Na millenium chrztu kard. Wojtyła skierował do Diecezji Krakowskiej niezwykle list pasterski – jego środkowa część zmieniała się w zależności od konkretnego adresata (wstęp i zakończenie były wspólne): biskup przypominał w niej lokalną historię danej parafii, wspólnoty zakonnej czy regionu. Góralom z Chochołowa przypominał dramat powstania Chochołowskiego, a także postać ich wielkiego proboszcza, ks. Wojciecha Baszyńskiego, twórcy tzw. „sidziniarstwa” i budowniczego pierwszego kamiennego kościoła na Podhalu (w Chochołowie właśnie); krakowskim Prezentkom uświadamiał długą historię prowadzonej przez nie pierwszej w Polsce szkoły żeńskiej.

Budzenie pamięci nie było jedynie programem millenium – stanowiło raczej jedną z istotnych osi pastoralnego programu krakowskiego Kardynała. W szczególności sposób pokazuje to Duszpasterski Synod Archidiecezji Krakowskiej, prowadzony przez 7 lat, 1972-79, w dziewięćsetlecie biskupiej posługi św. Stanisława; trzeba jednak powiedzieć, że pastoralnej optyce kard. Wojtyły nie umknęła żadna z wielkich rocznic narodowych i kościelnych (600-lecie fundacji Uniwersytetu, 500-lecie urodzin Kopernika, 500-lecie śmierci św. Jana z Kęt, itd.); z wytrwałością kierował też uwagę swego Kościoła na jego świętych: Jadwigę, Wincentego Kadłubka, Jacka, brata Alberta i in. Pouczający w tym zakresie okazuje się także choćby pobieżny przegląd jego kazań. Wątek zakorzenienia jest w nich obecny niemal zawsze. Każdego roku (przykładowo) Kardynał pojawiał się na sumie odpustowej w Uroczystości Wniebowzięcia w Ludźmierzu. Głównym tematem jego kazań (głoszonych wtedy

do całego Podhala) była wizja człowieka. Człowiek – o czym przypomina tajemnica Wniebowzięcia – musi patrzeć w przyszłość, i to w jej wymiarze ostatecznym – wiecznym („Dobrze, że mamy to Podhale w Polsce, i dobrze, że mamy Tatry. Bo Tatry oznaczają w Polsce spojrzenie ku górze! Chrześcijanin to jest człowiek, który patrzy ku górze”). Jednocześnie jednak ten sam człowiek – by zrozumieć siebie i zdyscyplinować moralnie swoje decyzje – winien patrzeć w przeszłość, a dla Podhala syntezą przeszłości jest właśnie Ludźmierz: tamtejszy kościół i figura Matki Bożej (ukoronowana w 1963 roku) kondensuje w sobie całą lokalną tradycję. „Mówi się czasem, że nasza wiara jest tradycyjna, jakby to była ujma. Ale trzeba pamiętać, że w tej tradycji jest przekaz, jest dziedzictwo (...) Niech wasza będzie tradycyjna i świadoma zarazem” – słowa wygłoszone w Ludźmierzu w 1973 roku.

„Historyczność człowieka wyraża się we właściwej mu zdolności obiektywizacji dziejów. Człowiek nie tylko podlega nurtowi wydarzeń, nie tylko w określony sposób działa i postępuje jako jednostka i jako należący do grupy, ale ma zdolność refleksji nad własną historią i obiektywizacji, opisywania jej powiązanych biegów zdarzeń. Taką samą zdolność posiadają poszczególne ludzkie rodziny, jak też i ludzkie społeczeństwa, a w szczególności narody. Te ostatnie, podobnie jak pojedynczy człowiek, są obdarzone pamięcią dziejową” – to z kolei cytat z książki „Pamięć i tożsamość”; cytat ważny, bo pozwalający doprecyzować papieskie myślenie o przeszłości. W tym myśleniu ostatecznie liczy się właśnie nie tyle „historia”, co „PAMIĘĆ”! Pierwsza wymaga naukowego warsztatu, druga – miłości. Nawet wtedy, gdy Karol Wojtyła – jako arcybiskup Krakowa, a później jako papież – patronował badaniom historycznym, od ich wyników daleko ważniejszy był dla niego ich refleks w świadomości ludzi i ich wspólnot. Cóż z tego, przykładowo, że Europa ma bogatą „historię” (i z całą pewnością jeszcze bogatszą historiografię), jeśli dziś – jak czytamy w adhortacji *Ecclesia in Europa* – „cehuje ją utrata pamięci i dziedzictwa chrześcijańskiego (...), wywołująca u wielu Europejczyków wrażenie, że żyją bez duchowego zaplecza, niczym spadkobiercy, którzy roztrwonili dziedzictwo pozostawione im przez historię” (nr 7).

Oczywiście, pamięć, o której tutaj mowa, nie musi być – i nie jest – jednowymiarowa. Pokazywał to już otwierający nasze rozważania przykład. Sięgnijmy po jeszcze jeden – tym bardziej, że pokazuje on dobrze drogi i sposoby działania pamięci – jej funkcjonowania i podtrzymywania: w wielu regionach północnej i środkowej Italii zasadniczo każdy rodzaj chleba, jaki można znaleźć, wypiekany jest z niesłonego ciasta. Smak jest tak specyficzny, że musi wzbudzić pytania każdego turysty. To niesłone pieczywo sięga połowy XIX wieku i początków procesu zjednoczeniowe-

go Italii. Embargo na sól (jako *regale*) było jednym z papieskich narzędzi nacisku stosowanego wobec poszczególnych obszarów dawnego Państwa Papieskiego, które decydowały (także w plebiscytach) o swojej akcesji do nowych Włoch. Swoje wybory polityczne musiały więc okupić deficytem soli. Cóż, „poważna” władza doczesna papieża jest dzisiaj daleką przeszłością i ogranicza się niemal całkowicie do wymiarów symbolicznych i reprezentacyjnych (z idei *imitatio Imperii* pozostały papieżom buty w kolorze „cesarskiego” porfiru...), lecz na owych terenach, i to zarówno mocno antyklerykalnych (np. okolice Rawenny), jak i tradycyjnie bardzo katolickich (jak Umbria), pamięć o niej wraca z każdym posiłkiem, budząc lub petryfikując dawne emocje. Swoją drogą, ocena owego „solnego *memento*” nie może być z całą pewnością sprowadzona jedynie do zabawnej *curiositas*, albo do upartego podtrzymywania przedawnionych (i dawno nieaktualnych) zaszłości. Może być przecież okazją do postawienia sobie w Kościele wielu pytań – o właściwe sobie obszary i metody działania, o poprawny model relacji między Kościołem a państwem, o granice Kościelnego udziału w polityce, o źródła autorytetu Kościoła w świecie, itd.

Rzecz jasna, ani obrazy, ani pieczywo nie są jedynymi „miejscami” przechowywania ludzkiej pamięci. Takich „miejsc” jest wiele – najważniejszymi spośród nich są zapewne archiwa: to w nich się gromadzi, kataloguje i opracowuje materiał historyczny – nie po co innego, jak ku pamięci właśnie. Mamy na to bardzo wczesny dowód w wawelskim archiwum kapitulnym. Otóż, kiedy w połowie XIII wieku przybył do Krakowa Opizo, legat papieża Innocentego IV, poprowadzono go do archiwum i pokazano tzw. bullę protekcyjną dla biskupstwa krakowskiego, wystawioną w roku 1186 przez papieża Urbana III. Dokument gwarantował biskupowi krakowskiemu cały szereg istotnych prerogatyw, o których istnieniu chciano przypomnieć papieskiemu wysłannikowi. Ten kazał sporządzić dla siebie odpis dokumentu, a same oględziny oryginału potwierdził odrębną notą umieszczoną zapewne na kopercie, w której przywilej był przechowywany. Koperta się nie zachowała, ale treść noty znamy z kopii sporządzonej dwieście lat później przez świadomego swej funkcji archiwistę.

Niemal w tym samym czasie (1252 r.) papież Innocenty IV skierował do Krakowa innego swojego legata, Jakuba z Velletri, dla zbadania możliwości kanonizacji św. Stanisława. W swym piśmie mandatoryjnym (zachowanym do dziś w wawelskim archiwum) nakazał mu także udanie się do archiwum i sporządzenie odpisu odnośnych fragmentów z przechowywanej w nim „Kroniki” Kadłubka. Legat wypełnił wiernie papieskie zlecenie, stąd w wystawionej w Asyżu przepięknej i obszernej bulli kanonizacyjnej św. Stanisława bez trudu możemy wskazać dosłowne cytaty z dzieła Mistra Wincentego.

Takich fascynujących przykładów zapewne każdy archiwista może pokazywać wiele. W ich świetle wydaje się oczywiste, jak troska o pamięć zmaterializowaną w Archiwum podnosi daną społeczność na jakiś kolejny stopień cywilizacyjnego rozwoju, świadczy o jego dojrzałości oraz otwiera przed nim zupełnie nowe perspektywy myślenia i działania.

Nie oznacza to jednak, że „pamięć archiwalna” jest „lepsza” od pamięci „wpisanej” w tradycję (w podanie ustne, legendę, pieśń itd.), i że nie ma właściwych sobie pułapek. Wydawało by się zobiektywizowana i bezpieczna „pamięć archiwów” również bywa podatna na manipulację i przekłamanie. Oto przykład:

We wspomnianym Archiwum Krakowskiej Kapituły Katedralnej na Wawelu w zbiorze akt związanych z osobą kard. Wojtyły znajduje się oficjalne pismo (Dz. Pod.: Nr Wyz. I-14/318/63), skierowane doń 17 października 1963 roku przez kierownika Wydziału ds. Wyznań Prezydium Rady Narodowej, Leona Króla. Pismo poświęcone jest m.in. sprawie niestosowania się przez krakowskich księży do przepisów prawa lokalowego<sup>1</sup>. Napiętnowawszy wpiernw z imienia aż pięciu takich „przestępców”, urzędnik wymienia następnie również pięciu duchownych posłusznie przestrzegających odnośnych przepisów. To wszakże tylko wstęp do przedstawienia najbardziej wzorowej postawy obywatelskiej, jaką wykazał się sam biskup Wojtyła, który – wedle Leona Króla – dobrowolnie przekazał na potrzeby Wyższej Szkoły Pedagogicznej trzecie piętro budynku krakowskiego Seminarium Duchownego przy ul. Wolskiej (obecnie: Piłsudskiego)! Rzecz, jak wiadomo, wygląda zupełnie inaczej: władze chciały zająć cały budynek seminaryjny, a zgodziły się na złagodzenie represji wyłącznie w wyniku bezprecedensowej wizyty bpa Wojtyły u Wojewódzkiego Sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zarówno Biskup – adresat pisma, jak i jego nadawca – partyjny urzędnik, znali prawdę o niedawnych wydarzeniach; czemu więc owo pismo miało służyć? Czy nie temu, by po ćwierć- czy półwieczu natrafił na nie młody historyk, nie mający wielkich możliwości przeprowadzenia krytyki takiego „źródła”, i wyciągnął zeń wnioski o wyjątkowym stopniu kolaboracji przyszłego papieża z systemem komunistycznym? A cała historia – czy nie świadczy o tym, jak wielką rangę przywiązują do pamięci społeczeństwa ci, którzy chcą nimi rządzić czy manipulować?

Warto w tym momencie przywołać jeszcze jeden związany z omawianą sprawą szczegół. Otóż, pamięć o tamtej próbie zajęcia budynku seminaryjnego przetrwała w świadomości kolejnych roczników krakowskiego prezbiterium dzięki modlitwie ułożonej wówczas przez bpa Wojtyłę i odmówionej w kaplicy seminaryjnej. Znana

jako „Akt oddania Seminarium Matce Bożej”, i odmawiana każdego roku podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego, została wydrukowana w krakowskim „Modlitewniku Alumna”. Tak oto odkrywamy jeszcze inne, swoiste „archiwum” gromadzące chrześcijańską pamięć – jest nim nawet najskromniejsza księga liturgiczna; a mówiąc szerzej: LITURGIA.

Wspominanie (anamneza) jest – jak wiadomo – jedną z kluczowych postaw liturgicznych. Odbywa się ono w pewnym rytmie i porządku, wpisanym zarówno w poszczególne obrzędy (np. każda Eucharystia), jak i w rządzący liturgią KALENDARZ. Kalendarz jest (to kolejne takie „miejsce”) ku pamięci – wydobywa z przeszłości (własnej, wspólnej) to, o czym należy pamiętać! Myśl Żydowska podkreśla, iż kalendarz nie jest jedynie wytworem zapobiegliwych i mądrych ludzi, zatroskanych o zbiorową pamięć. Jest on także (przede wszystkim?) darem Boga, nadanym Izraelowi wraz z wydarzeniem Paschy: *miesiąc ten będzie dla Was początkiem miesięcy; będzie pierwszym miesiącem roku* (Wj 12). Żyjąc według swojego kalendarza mogli wreszcie wspominać kluczowe dla siebie (a nie np. dla Egipcjan) przeszłe wydarzenia. Ich czas został uporządkowany zgodnie z Bożym zamysłem zrealizowanym w przeszłości, ale z myślą tak o przeszłych, jak i przyszłych pokoleniach. Wszystko to odnosi się oczywiście także do kalendarza chrześcijańskiego, i to zarówno w wymiarze rocznym, jak i tygodniowym (niedziela jako cotygodniowa Pascha!). Widać przy tym, iż liturgia nie tylko wydobywa z przeszłości ważne wydarzenia – ona uczy także *w jaki sposób* należy je wspominać! Jako aktualne (nie tylko historyczne), a więc takie, których jestem uczestnikiem i które domagają się mojej decyzji. Czyniąc mnie ich uczestnikiem pamięć liturgiczna apeluje nie tylko do mojego intelektu, ale także woli i uczuć, budzi we mnie poczucie przynależności do wspólnoty szerszej niż ta, którą mogę postrzegać tu i teraz, kreuje więzi, które ostatecznie są więc więzami miłości.

Warto na koniec sięgnąć do jednego z ostatnich dokumentów Kościoła – o jego randze decyduje nie tyle świeża data czy powaga autorów, co cel i projektowany zasięg oddziaływania. Chodzi o ogłoszone niedawno *Lineamenta* dla najbliższego, XIII zwyczajnego zgromadzenia Synodu Biskupów, które ma być poświęcone „nowej ewangelizacji”. Stają się one teraz – jak należy ufać – lekturą całego Kościoła i wszelkich wspólnot, które go tworzą.

*Lineamenta* dotyczą zagadnienia „pamięci” w kilku punktach. Niemal na początku (punkt 2) dokumentu zostaje sformułowana jedna z jego kluczowych tez, a mianowicie, że owocność (bezowocność) nowej ewangelizacji będzie zależeć nie tyle od

jej metod, ile od jakości kościelnych wspólnot. „Jako ewangelizator Kościół zaczyna od ewangelizowania samego siebie”. W tym procesie istotna wszakże jest pamięć – i to przede wszystkim pamięć o świętych! Nie dla czczej nostalgii. Tym bardziej nie dla pobudzania pychy albo dobrego samopoczucia. Ta pamięć jest karmicielką nadziei: skoro Chrystus okazał się mocny w ich życiu, a spotkanie z Nim przyniosło Kościołowi wielkie owoce nawrócenia i ewangelicznej świeżości – jest nadzieja, że to samo może dokonać się w pokoleniu obecnym: „Kościół wie, że jest widzialnym owocem nieprzerwanego dzieła ewangelizacji, które Duch prowadzi na przestrzeni dziejów, aby lud zbawionych świadczył o żywej pamięci Boga Jezusa Chrystusa. I dziś jeszcze z większym przekonaniem możemy potwierdzić tę naszą pewność, ponieważ wyrastamy z dziejów, które zapisały dla nas wspaniałe karty odwagi, oddania, śmiałości, wycucia i mądrości; karty te odbiły się wielkim echem i pozostawiły liczne ślady w tekstach, modlitwach, wzorcach i modelach pedagogicznych, duchowościach, drogach inicjacji w wiarę, dziełach i instytucjach wychowawczych”. Jak widać pamięć chrześcijańska w najgłębszym swoim wymiarze skupia się nie na historii, lecz na *historii zbawienia* – musi być więc pamięcią we wierze, bo tylko wiarą dociera się do „śladów” Ducha Chrystusowego w tekstach pisanych czy w zakorzenionych w dziejach instytucjach. Dalej jednak *Lineamenta* formułują wyraźną przestrożę. Okazuje się bowiem, że w tej samej mierze, w jakiej owa pamięć potrzebna jest Kościołowi, może ona stanowić przeszkodę (!) w jego spotkaniu z dzisiejszym światem i z dominującą w nim kulturą. Człowiek dzisiejszy ma bowiem wyraźną tendencję, by skupiać się „wyłącznie na chwili obecnej” i żyć w sposób „prowizoryczny”. Tworzona przezeń kultura jest „kulturą efemeryczności, natychmiastowości”, a karmiące się nią społeczeństwo „niezdolne do pamięci” (konsekwentnie niezdolne także do nadziei i przyszłości). Przekaz „pamięci zbiorowej” – jeśli ta jeszcze istnieje – staje się coraz trudniejszy, a wspólnoty, które (jak Kościół) budują właśnie wokół niego swoją tożsamość – coraz mniej oczywiste czy zrozumiałe, obce, wręcz podejrzane (zob. p. 3 i 6).

### Przypisy

1 AKKK, KW, A. Koresp. 21